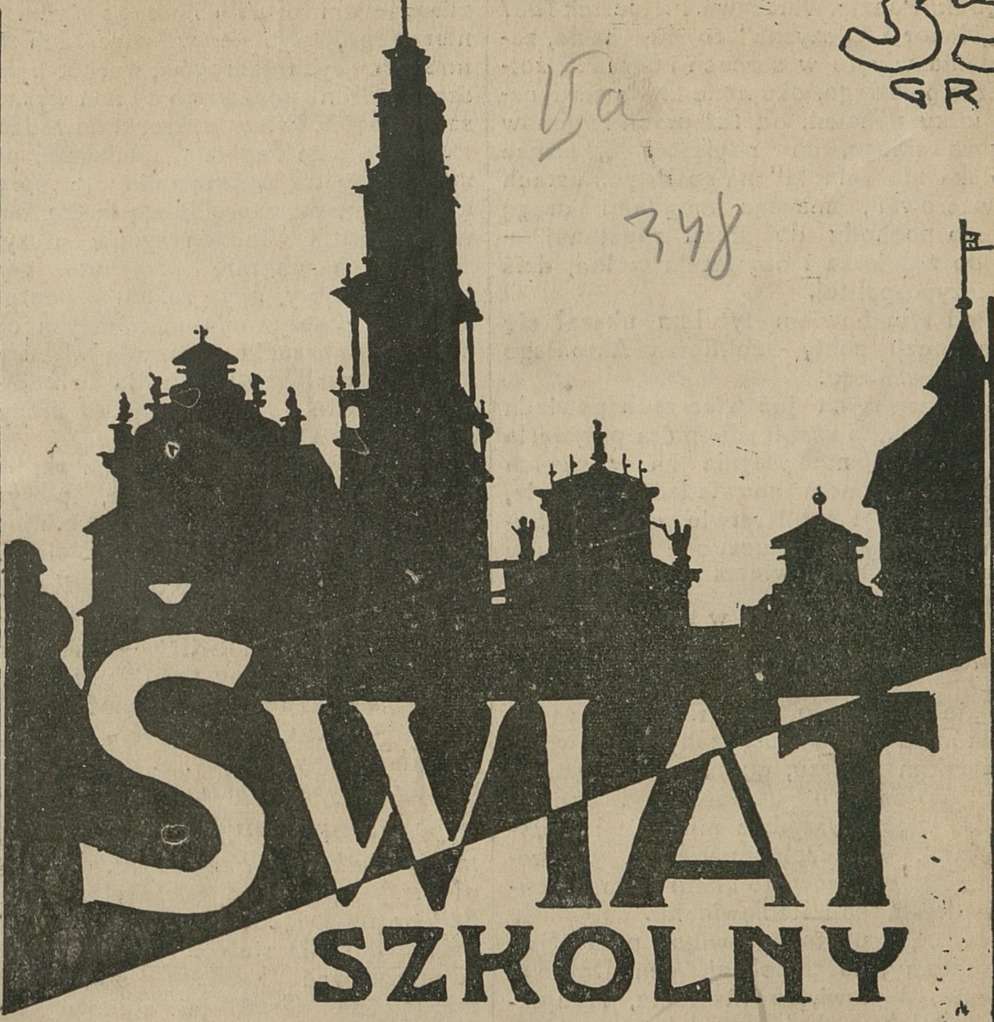
35 GR



ŚWIAT SZKOLNY

Z. M.

MIESIĘCZNIK

WYDAWANY PRZEZ SAMOPOMOCE MĘSKICH
SZKÓŁ ŚREDNICH W CZĘSTOCHOWIE.

ROK III. CZĘSTOCHOWA Nr. 1. (15).

Książki dla młodzieży.

„HONOR i OJCZYZNA“ *Antoni Bogusławski.* Poezje. Warszawa. F. Hoesick 1927

„Honor i Ojczyzna“ to dwa hasła, zawołania wyryte w sercach i czynach żołnierza polskiego, okupione krwią serdeczną kilku pokoleń, od tułaczych legjonów Dąbrowskiego, co z pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“ na spalonych ustach maszerowali, znacząc mogiłami drogę swego pochodu do ziemi rodzinnej — aż do żołnierza i obywatela wolnej dziś Rzeczypospolitej.

Pod tym bowiem tytułem ukazał się tom poezji poety - żołnierza Antoniego Bogusławskiego.

W pierwszych już wierszach powiada poeta, że „do szabli i do pióra przywarła mi ręka“, i nie pragnie on w swoich wierszach rymem spowiadać swe żale, w kunszcie i jubilerstwie strofy wzbudzać nadzwyczajne uczucia:

„ale pragnę: niech wiersz mój pobłyska i szczęka
jak szabla, kiedy siecze w bitwie krwawe wrogi
ku honorowi swemu i ojczyzny chwale.
(A. Bogusławski).

Śpiewa poeta o żołnierzu nieznanym, na którego grobie opuszczonym hula wiatr, o barskim rycerzu, co jak „błędny żurawic“ walczył o wolność pod obcemi znaki, gdyż „wszędzie mu świtał ojczysty łan“, o naczelniku narodu, co prowadził kosynierów do ataku na moskiewskie działa pod Racławicami.

Następne utwory poświęcił poeta Sułkowskiemu, ks. Józefowi, gen. Dąbrowskiemu, Bemowi, Sowińskiemu, Traugutowi, Polakom, którzy woleli:

„Raczej śmiercią lec sławną na skrwawionej roli,
niżeli ugiąć grzbietu pod jarzmem niewoli,
która ojczyznę naszą wzięła!“
(„H. Dąbrowski“ *A. Bogusławski).*

Cała legenda ojczysta przewija się niby barwny, żywy obraz przed czytelnikiem ujęta w piękne formy wiersza.

Wzruszający i pełen tragizmu jest wiersz poświęcony zamordowanym ułanom w ponure dni listopadowe przez motłoch krakowski, podburzony przez niecnych komunistów:

-- Kto tam? — Ułani.
— Dokąd? — Do szefa swego idziemy, księcia Józefa.
— — — — — — — — — — — — — —
(Tu rotmistrz z czoła bandaż odwiąże)
Patrz, Mości Książe! Ta rana w skroni.
Kulą zadana z polskiej jest broni,
A te od noża krwawiące rany
Zadał nam własny lud obłąkany.
(„Podzwonne“ *A. Bogusławski).*

Z poezji Bogusławskiego bije tężyzna, zdrowie umiłowanie naszego życia żołnierskiego, słychać w wierszach rytm maszerujących szeregów, warkot bębnów szczęk broni pędzących co koń wyskoczy szwadronów, świst kul, krzyki dowódców...

Poezje owe zapalają, pociągają, pokazują drogę do poświęcenia się sprawie narodowej, odzwierciadlają duszę narodu w postaciach wielkich synów ojczyzny.

Młodzież chętnie przeczyta poezje żołnierza-poety, gdyż razem z poetą ma możność przeżywania podniosłych chwil z życiu, unoszenia się myślą w dostojną naszą przeszłość, czerpania świetlanych chwil otuchę i hart ducha do pracy na stanowiskach w ojczyźnie.

Wydany w estetycznej, lecz skromnej szacie na dobrym papierze, powyższy tom powinien znaleść się w bibljotece podręcznej każdego młodego Polaka.

Stanisław Podlewski.
Gimn. T. S. S. w Piotrkowie.

„LAUR OLIMPIJSKI“ — *Kazimierz Wierzyński* — piękny tomik poezji, który przyniósł poezji polskiej triumf na Olimpjadzie. Jest to pieśń życia i radości, triumf tężyzny i mocy. Z tych względów znajdzie chyba uznanie u naszej młodzieży.

„CZŁOWIEK SILNEJ WOLI“ — *Kazimierz Radwan - Prągłowski.* Kto silną dłonią pragnie ująć ster życia, ten znajdzie w tej książce niewyczerpany zasób wskazówek dla siebie. Książka ta winna zainteresować każdego dorastającego młodzieńca. Treść jej stanowi bogaty materjał do samodzielnych rozmyślań. Na to dobitnie wskazuje spis rozdziałów: Przygotowanie do ćwiczeń. Co to jest wola. Na czem polega spotęgowanie woli. Diagnoza woli. Pytania. Spostrzeżenia z praktyki. Spotęgowanie aktywności. Gimnastyka psychiczna. Dyscyplina woli. Technika wywoływania uczuć. Tablice sugestywne. Wskazówki praktyczne. Jakie są zalety człowieka silnej woli. Cisza i spokój. Ćwiczenia oddechu. Gimnastyka woli. Skoncentrowany wzrok. Samowmówienie. Masowa sugestja. Siedm zleceń dla człowieka silnej woli.

„OPOWIEŚCI MORSKIE“ — *Stanisław Saliński* są pieśnią morza, z którego szumu początek swój wzięły. Morze z jego nieokiełznaną, groźną potęgą, życie marynarzy na łonie oceanu — oto emocjonująca treść tej książki.

SPRAWOZDANIE

Z DZIAŁALNOŚCI MIĘDZYSZKOLNEGO PISMA UCZNIOWSKIEGO

„ŚWIAT SZKOLNY”

wydawanego staraniem Samopomocy męskich szkół średnich w Częstochowie za rok szkolny 1927-28.

Celem pracy w roku szkolnym 1927-28, w myśl przyjętego planu pracy, przedstawionego przez redaktora kol. Stefana Niebudka (kl. VIII. gimn. państwowe im. R. Traugutta) oprócz pogłębienia i rozszerzenia istotnej strony pisma, była jeszcze konsolidacja wewnętrzna naszego pisma.

Zamierzony program dzięki usilnej pracy osiągnęliśmy, tak, że obecnie po roku pracy konsolidacja wewnętrzna naszego pisma jest już faktem dokonanym, co najlepiej zilustruje nam sprawozdanie z poszczególnych działów naszej pracy.

a) Kierownictwo pisma.

Skład władz kierowniczych naszego pisma w roku szk. 1927-28 przedstawia się jak następuje: obowiązki kuratora po raz drugi już łaskawie pełniła p. dyr. dr. Halina Płodowska.

Redaktora jako też i prezydjum Komitetu Redakcyjnego powołano jednomyślnie w składzie:

Redaktor: kol. Stefan Niebudek (kl. VIII G. P. T)

Sekretarz: kol. Czesław Bąk (kl. VII G. P. H. S.)

Skarbnik: kol. Tadeusz Krajewski (kl. III handl. S. H.)

Komitet Redakcyjny, jako przedstawiciele poszczególnych Samopomocy reprezentowali: kol. Darjusz Zawadzki (G. P. H. S.), kol. Stanisław Podlewski (G. P. T.), kol. Zbigniew Kosiński (G.P.T.), a później za niego kol. Grzegorz Staśkiewicz (G. P. T.), z Sem. Naucz. początkowo: kol. Tadeusz Dyl i kol. Tadeusz Rogaliński, a później kol. „Zagłoba” i kol. Roman Peryga i ze Szkoły Handlowej kol. Tadeusz Krajewski i kol. Tadeusz Szulakowski, a ostatnio kol. Czesław Anaszewski.

b) Sprawy zasadnicze.

„Świat Szkolny”, jako organ międzyszkolny, służył wszystkim szkołom średnim w Częstochowie. Uczniowie i uczenice wszystkich miejscowych szkół zamieszczali swe prace na łamach naszego pisma. Nasz dział wiadomości bieżących obejmował całokształt społecznego życia uczn. w Częstochowie.

Charakterystykę zasadniczej pracy „Świata Szkolnego” podaliśmy w ostatnim tegorocznym numerze naszego pisma (Nr. 8 (14) maj 1928 r.) we wstępnym artykule p. t. „Sami sobie”. Podajemy odnośny ustęp:

„Jeśli chodzi o charakterystykę zasadniczej pracy pisemka, to można wprost odpowiedzieć słowami naszego statutu: ożywiliśmy współżycie młodzieży na terenie naszego miasta, zadzierżgnęliśmy węzły koleżeństwa, kształciliśmy się i poznawaliśmy się wzajemnie w miarę możności drogą wymiany myśli i słowa, oraz naprawdę, jak wynika z treści poruszanych zagadnień, przygotowaliśmy się do życia obywatelsko-społecznego.

Jako dowód służyć może pokaźna liczba zamieszczonych artykułów o treści społecznej, literackiej, historycznej, naukowej, publicystycznej, bibljograficznej, radjowej, sportowej, rozrywkowej oraz obficie podawane wiadomości bieżące z przejawów życia zbiorowego wszystkich szkół i wiadomości — to nasze, częstochowskie „annales” z życia młodzieży. Na łamach „Św. Szk.” zamieściliśmy udatne próbki opanowania pióra jak: „Alarm”, „Ze wspomnień” (pamięci Słowackiego), „Ofiarę Molocha” i t. d.

Z prac literackich i historycznych z uwzględnieniem aktualności tematu umieściliśmy prace: o Asnyku, Lenarto-

wiczu, Daniłowskim, Orkanie, Grottgerze, Reymoncie, Ibsenie, oraz o Powstaniu Styczniowem, Jasnej Górze, Konstytucji 3-go Maja i cały szereg innych.

Z prawdziwym pożytkiem były zamieszczane w każdym numerze tłumaczenia nowel niemieckich i francuskich, które cieszyły się wielką poczytnością u naszych czytelników. Zamieściliśmy tłumaczenia nowel: Merimée, Daudet, Liliencron'a, Normand'a oraz balladę Bürger'a.

Nie można nie wspomnieć o własnym wywiadzie „Świata Szkolnego” z generałem Marjuszem Zaruskim na temat stosunku młodzieży do polskiego morza”...

c) Organizacja pracy zasadniczej.

Jedną z najistotniejszych spraw każdego pisma jest organizacja pracy zasadniczej. W myśl naszych zamierzeń konsolidacji pisma i ten najważniejszy dział postanowiliśmy silnie zorganizować w ten sposób, że zapewniliśmy sobie stałą współpracę grona kolegów i koleżanek. Stałą współpracą pismo nasze zasilali: kol. Krystyna Tomczyńska (N.P.), kol. Stefanja Senjorówna (G.J.S.), kol. Stanisław Podlewski (G.P.T.), kol. Czesław Otrębski (G.P.H.S.), kol. Zdzisław Dąbrowski (G.P.H.S.), kol. „Zagłoba” (S.N.), kol. Aleksander Opałko (S.N.), kol. Tadeusz Krajewski (S.H.), kol. J. Bugajski (G.P.T.) i „Osy” (G J.S.) oraz niżej podpisany. Dzięki cennej współpracy wymienionego grona pismo nasze funkcjonowało sprawnie i uniknęło chaotyczności i dorywczości.

Ponadto od czasu do czasu otrzymywaliśmy prace okolicznościowe od poszczególnych czytelników z różnych szkół.

d) Szata zewnętrzna pisma.

Tegoroczne prezydjum pisma postanowiło podnieść nie tylko istotną stronę pisma na odpowiednio wysoki poziom, ale także i szatę zewnętrzną w miarę możliwości odpowiednio udoskonalić i upiększyć. Zamierzenie to osiągnęliśmy w zupełności, już bowiem od drugiego numeru (Nr. 2(8) listopad 1927) „Świat Szkolny” wychodzi w zwiększonej objętości i nakładzie, w okładce i z licznemi ilustracjami. Na osiem wydanych w tym roku szk. numerów daliśmy aż cztery nowe okładki.

Estetyczny wygląd pisma zawdzięczamy starannemu wykonaniu i układowi typograficznemu drukarni „Udziałowej”, która na nader korzystnych dla nas warunkach drukowała nasze pismo.

e) Sprawy wewnętrzne.

W tym roku szk. zaopatrzyliśmy nasze pismo w niezbędne utensylja biurowe jak: pieczątka pisma, blankiety i koperty firmowe, książki kasowe i sekretarjatu, teczki na materjał, wreszcie zaprowadziliśmy archiwum pisma.

Wszelkie sprawy dotyczące pisma omawiane były dokładnie na zebraniach Komitetu Redakcyjnego. Zebrań protokólarnych odbyło się w ciągu sprawozdawczego roku, aż 13. Przewodniczącym Kom. Red. z urzędu był redaktor. kol. S. Niebudek.

f) Stosunki zewnętrzne.

„Świat Szkolny” w tym roku wydawnictwa nawiązał stały kontakt z kilkoma pokrewnemi pismami ucz. jak: „Lot” (Nowy Sącz), „Echo Szkolne” (Łomża), „Sztandar” (Warszawa, organ Y.M.C.A.) oraz z kilkoma innemi, z któremi to pismami wymienialiśmy nawzajem egzemplarze naszych pism.

„Świat Szkolny” w bieżącym roku sprawozdawczym wziął również udział w wystawach prasowych:

1) w wszechświatowej wystawie „Pressa” w Kolonji.

2) w wystawie „Młodej Prasy” urządzonej przez „Iskry”.

3) w wystawie „Młodej Prasy” urządzonej przez „Lot”.

Pozatem miejscowa prasa, jako też i pokrewna nam w innych miastach, zamieściła kilkakrotnie pochlebne wzmianki o tegorocznym wydawnictwie „Świata Szkolnego”.

g) Środki rozwoju i reklama.

Do ogólnych usiłowań o podniesienie poziomu pisma zaliczyć trzeba wydawanie ulotek propagandowych „Świata Szkolnego”, wyznaczanie nagród książkowych w dziale rozrywkowym, oraz ogłoszenie wielkiego konkursu znajo-

mości polskiej poezji, który niestety zawiódł, nikt bowiem, nie wiadomo dlaczego, nie wziął w nim udziału.

h) Obroty finansowe.

Kapitał, jaki obecny Kom. Red. objął od ustępującego Prezydjum z roku 1926-27, wynosił 142 zł. 15 gr. Ponieważ zwykle kwestje finansowe są zawsze bolączkami wszelkich stowarzyszeń społecznych, a zwłaszcza uczniowskich — postanowiliśmy sprawę naszych finansów uzdrowić — drogą zyskania ogłoszeń i otworzenia w dziale ogłoszeń rybryki: na fundusz wydawniczy „Świata Szkolnego".

Plan ten na szczęście powiódł się i rzeczywiście ogłoszenia i składane ofiary na fund. wydawn. pozwoliły nam bez deficytu, mimo wielkich kosztów wydawniczych (odkładki, zwiększona objętość, ilustracje, ulotki i t. d.), a nawet z imponującą nadwyżką 110,26 zł. ten rok kasowy zamknąć.

Jak wynika z (załączonej na końcu niniejszego sprawozdania) tablicy orjentacyjnej oraz z zestawień kasowych — numery specjalne (świąteczne i okolicznościowe) przynoszą deficyt, ponieważ objętość bywa zwiększona, ponadto szata zewnętrzna (okładka, ilustracje) bardziej upiększona, a cena egzemplarza niepodwyższona (egzemplarz „Świata Szkolnego" kosztował tylko 35 gr.), więc mimo zwiększonego popytu na pismo — numer przynosi deficyt.

Naogół jednak „Świat Szkolny" rozchodził się w tym roku szkolnym nader dobrze, trzeba bowiem zauważyć, że w ubiegłym roku wydawnictwa sprzedano raz tylko 450 egzemplarzy (najwyższa ilość sprzedanych egzemplarzy z jednego nakładu), tymczasem obecny nakład wydawnictwa powiększył się prawie w dwójnasób, najwyższa bowiem ilość sprzedanych w tym roku szk. egzemplarzy wynosi 782.

Ściślejsze sprawozdanie i zestawienie kasowe załączamy na końcu.

g) Nasze bolączki...

Obok wielu jasnych miejsc w tegorocznej pracy są niestety miejsca ciemne — poprostu bolączki. Jedną z nich— istotną plagą są zaległości kasowe naszych czytelników w łącznej sumie b. poważne, bo aż 213,45 zł. wynoszące, czyli cały nasz kapitał znajduje się w rękach czytelników. Sprawa ta ciągnęła się przez cały rok szkolny i jest wynikiem braku poczucia obowiązku społecznego, co też odbija się fatalnie i w innych dziedzinach naszej pracy.

Spodziewać się należy, że w tym nowym roku szk. praca pójdzie lepiej, nasi czytelnicy nie zechcą własnoręcznie przyczynić się do... upadku pisma...

Uwagi.

Mimo wielu przeszkód „Świat Szkolny" w niniejszym roku wydawnictwa ukazywał się regularnie co miesiąc, począwszy od października 1927 r., aż do maja 1928 r. włącznie wydaliśmy 8 numerów, a każdy numer w przeciętnej objętości 20 stron druku kosztował tylko 35 gr.

Skupiliśmy około „Świata Szkolnego" całą młodzież szkolną Częstochowy, która bądź bezpośrednio, bądź pośrednio z nami współpracowała.

„Świat Szkolny", jak wynika z przedstawionego sprawozdania, ma przyszłość zabezpieczoną, trzeba tylko dobrej woli i chęci ze strony częstochowskiego społeczeństwa uczniowskiego, by praca wydała obfite na przyszłość plony.

Pięknie rozpoczętą pracę przez pierwszy Kom. Red. z kol. Edwardem Borkowskim na czele zdołaliśmy poważnie posunąć naprzód.

Ale z nowym rokiem szkolnym można jeszcze wprowadzić nowe działy do pisemka, jak rozpoczęty już przez nas dział „rzeczy ciekawych" i bibljograficzny, pozatem można wprowadzić „kącik akademika", w którym nasi czytelnicy-akademicy informowaliby swych młodszych kolegów-uczniów o życiu akademickim, oraz możnaby wprowadzić kilka innych działów, co zostawiamy inicjatywie nowego Kom. Red. Pozatem trzeba pomyśleć poważnie o pomieszczeniu dla redakcji „Świata Szkolnego", o kupnie szafy na przechowanie archiwum, korespondencji i niesprzedanych nakładów.

Jest to tylko zarys pracy na najbliższy czas, w szczegóły którego nie wdajemy się.

Kończę ten przegląd naszego rocznego trudu i rzetelnej pracy, podziękowaniem za łaskawe kierownictwo Sz. Kuratorce pisma p. Dr. H. Płodowskiej, która z tym rokiem szk. obejmuje już po raz trzeci żmudne obowiązki kuratora, dziękuję również za cenną współpracę swym najbliższym współpracownikom kol. Czesławowi Bąkowi (G.P.H.S) — sekretarzowi Redakcji oraz czynnemu członkowi Kom. Red. kol. Stanisławowi Podlewskiemu (G. P. T.), i całemu Kom. Red., a jako ostatnie słowa tego sprawozdania przytoczę cytat z artykułu „Sami sobie", (z ostatniego numeru drugiego roku wydawnictwa): „Pamiętajmy, że nie wolno nam stracić owocu dwuletniej pracy"!

Stefan Niebudek
redaktor.

Częstochowa, dn. 25 września 1928 r.

SPRAWOZDANIE KASOWE

za rok szkolny 1927/28.

№	Nakład Ilość egz.	Zapłacono zł.	Pozostało egz.	Gratis egz.	Sprzedano egz.	Wzięto zł. gr.	Zysk zł. gr.	Strata zł. gr.
1	500	159	—	—	500	175.—	16.00	—
2	700	218	—	—	700	244.80	26 80	—
3	800	241	32	7	761	266.15	25.15	—
4*	800	292	11	7	782	272.70	—	19.30
5	800	240	59	5	736	257.10	17.10	—
6	750	225	59	7	717	247.50	22.50	—
7*	800	240	90	1	709	251.55	11.55	—
8*	800	300	105	—	695	238.10	—	61.90

UWAGI: * Numery świąteczne, bądź specjalne.
[1]) Gratisowe numery wysyłaliśmy do: P. A. T., „Lotu", „Iskier", „Sztandaru", na wystawy do Kolonji, „Iskier" „Lotu" i t. d.
[2]) W cenę za druk pima wchodzi również i cena za druk ulotek.

WPŁYWY.	
Kapitał pisemka . . .	142.15
Za pisemko . .	1.952.20
Ofiary na fund. wydawn. .	56.65
Ogłoszenia . . .	185.—
Zeszłoroczne egzempl. .	6.90
Znaczki pocztowe . .	19.35
Razem zł. .	2.362.95

WYDATKI.	
Druk pisma . . .	1.915.—
Nagrody	33.20
Klisze	118.96
Różne	41.48
Razem zł. .	2.108.64

ZESTAWIENIE:

Przychód	zł. 2362.95
Rozchód	zł. 2108.64
+ Saldo	zł. 254.41

Kapitał zakładowy na rok szkolny 1927-28 . .	zł. 142.15
Saldo na rok szk. 1928-29 .	zł. 252.41
Czysty zysk z r. szk. 1927-28 .	zł. 110.26

Sprawozdanie sporządził:

Stefan Niebudek
redaktor.

Częstochowa, 25 września 1928 r.

Cena 35 groszy.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK.

Rok III. Częstochowa, w październiku 1928 r. Nr. 1 (15).

PODZIĘKOWANIE.

Redakcja „Świata Szkolnego" składa b. redaktorowi naszego pisemka

P. STEFANOWI NIEBUDKOWI

serdeczne podziękowanie za Jego ofiarną, pełną poświęcenia pracę w naszem pisemku.

REDAKCJA „ŚWIATA SZKOLNEGO".

OD REDAKCJI.

„Aby ludzie mogli żyć w społeczeństwie potrzeba, aby każdy nagiął własne czyny i chęci ku dobru powszechnemu". *(Bain).*

Dwa lata minęły od chwili, gdy radośnie i solidarnie stanęliśmy pod sztandar wspólnej pracy nad wewnętrznem skonsolidowaniem młodzieńczych dusz.

Wyniki wypadły nadspodziewanie dobrze.

Praca ta zapaliła ogół do wspólnego działania, podniosła ideję akcji społecznej, znacząc swój niemały wpływ na intelektualnym i duchowym rozwoju młodego pokolenia. Z tym rokiem stajemy znów do pracy, lecz niestety — nie wszyscy.

Współpracująca z nami młodzież seminarjów, zdradzająca od pewnego czasu separatystyczne zamiary, odstąpiła od naszego organu.

Na jakiem podłożu (chyba tylko osobistych antagonizmów) wyrosły te dążenia, to rzecz niegodna dłuższego zastanowienia, w każdym jednak razie ubyło jedno ogniwo z łańcucha wspólnej pracy.

W odpowiedzi na to przypominamy, że dobro zbiorowości musi przeważyć interes jednostki i wobec przeszłości wolno nam mówić tylko „my" i to „my" w liczbie mnogiej i niepodzielnej. A nasza społeczność młodzieńcza domaga się czasem wyrzeczenia się „minimum" indywidualnych chęci, aby stworzyć „maximum" ogólnego dobra.

Bo tylko zbiór jednostek silnych i zgodnych stworzy harmonijnie nastrojone społeczeństwo, a to chyba jest dla nas celem aż nadto zrozumiałym.

Pozatem nowym, samodzielnym poczynaniom „odłamu" życzyć możemy na nowem polu pracy powodzenia i to — realnego.

My zaś przystąpmy znów do solidarnej pracy, której owoce- udziałem wszystkich, chyba tylko nie tych, którzy ich nie pragną...

Nie zmarnujmy owoców dwuletniego ofiarnego wysiłku naszego — który chyba my sami najlepiej ocenić winniśmy, a że do wysiłku nie brak nam chęci i zapału, o tem chlubnie świadczy bilans zeszłorocznej pracy.

Zresztą sami siebie znamy najlepiej...

Trzeba nam wejść na „forum" życia, by żyć i tworzyć, lecz droga doń prowadzi, jak przez mityczne greckie odrzwia, gdzie na jednem brzmiał napis: „Odwagi!", na drugiem: „Odwagi!", lecz dopiero na trzeciem: „Lecz nie zawiele odwagi!"

Gdyśmy już pierwsze odrzwia przekroczyli — bądźmyż sobą!

Redakcja.

HASŁO OSCZĘDNOŚCI!

(z okazji „dnia oszczędności" — 31 października).

Wiek radja i samolotu zaznacza się hegemonją polityczną, gospodarczą i... finansową państw tej wielkości i znaczenia, co Stany Zjedn., Anglja i Niemcy — jest to wiek praktyczności i użyteczności, a wspomniane państwa nadają ton życiu całego świata. Znamienna rzecz, że owe państwa najbogatsze są zarazem najoszczędniejsze, są kolebką idei oszczędności, właściwie vice versa — dlatego są najbogatsze, że oszczędzają, że rozumieją znaczenie oszczędności.

Obecnie zrozumiano powszechnie i wszędzie, że sprawdzianem samoistności i samowystarczalności nie tylko jednostek, ale i państw jest stan oszczędności jednostki, bądź państwa.

Oszczędność zatem jest nieodzownem sine qua non samoistności i samowystarczalności jednostki, czy państwa.

Jak wspomniałem państwami, które zrozumiały doniosłość oszczędności są: Stany Zjednoczone, Anglja, Niemcy, oraz pobratymcze Czechy. Oszczędność w tych państwach ma swoją historję, ma swe znaczenie. Np. w Anglji i Stanach Zjednoczonych propagandzie oszczędności jest poświęcony cały tydzień t. zw. Trift-Weck — tydzień oszczędności.

W Niemczech istnieją doskonale zorganizowane kasy oszczędności (Sparkasse), oraz wielce użyteczne spółki Reiffeisena, urządzające kasy pożyczkowo-wkładkowe, kasy oszczędnościowe groszowe i t. p.

W Czechach wytworzył się specjalny typ t. zw. ciułacza (stradal). Istnieje nawet potężny „związek ciułaczy czeskich", który drogą odczytów, broszur, zakładaniem kas pożyczkowo-oszczędnościowych propaguje piękną i ważną ideę oszczędności. Z tych kilku rysów widzimy, że zagranicą panuje wielkie zrozumienie ideii oszczędności. Zagranicą znaczenie pieniądza podniesiono wysoko, kazano mu byś środkiem wychowawczym i tam to w krajach anglosaskich powstała dewiza współczesnego życia: czas to pieniądz — time is money!

Mówiliśmy o oszczędności zagranicą, a u nas? W Polsce idea oszczędności, ba! nawet sam wyraz oszczędność nie ma swej historji, jest obcym.

Słyszałem kiedyś kapitalne zdanie na odczycie o oszczędności: „mam mówić o oszczędności w Polsce — rozpoczyna prelegent — raczej trzebaby mówić o czemś wprost przeciwnem, o polskiej rozrzutności, o owem polskiem „zastaw się, a postaw się", lub „jak się bawić, to się bawić, czapkę sprzedać, pas zastawić!", trzebaby mówić o zupełnym braku zrozumienia oszczędności".

Wystarczy wziąć Łozińskiego „Życie polskie w dawnych wiekach", lub Kitowicza „Pamiętniki" i przejrzeć długie opisy polskich uczt i zabaw, strojów, urządzeń pałaców i t. p. i przyjrzeć się sumom, jakie wydawano na tego rodzaju przyjemności, to wówczas nie trudno będzie sobie uprzytomnić jedną z ważnych przyczyn upadku Polski — brak oszczędności!

„Historję" oszczędności w dawnej Polsce reprezentować może jedynie „Bank pobożny" założony przez genjalnego ks. P. Skargę.

Te fatalne stosunki oszczędnościowe zmieniają się dopiero po gromach rozbiorów, kiedy następuje ogólne otrzeźwienie i odrodzenie narodu.

Jutrzenką lepszej przyszłości gospodarczej i finansowej był założony w Warszawie dzięki Ks. Druckiemu-Lubeckiemu w roku 1828, za czasów Królestwa Kongresowego — Bank Polski. Pozatem Stanisław Staszic rozwijał wielką działalność oszczędnościową.

Pod zaborami, a zwłaszcza w Wielkopolsce i Małopolsce hasło oszczędności dochodzi do głosu i obydwa te zabory pokrywają się siecią kas oszczędnościowo-pożyczkowych.

Za oszczędnością walnie się ujęli tak zw. pozytywiści warszawscy, jak obecny nestor piśmiennictwa polskiego Aleksander Świętochowski, Bolesław Prus, który stworzył jedyną bodaj klasyczną powieść

polską o oszczędności — „Lalkę“. Ale i w „Lalce“ niema jeszcze oszczędności polskiej, uczymy się jej dopiero od Niemca — kupca Mincla.

Hasło oszczędności propagował również wielki społecznik i ekonomista inż. Stanisław Szczepanowski w swej historycznej pracy „Nędza Galicji w cyfrach“.

Gdy się mówi o oszczędności, nie można zapominać o żydach, obecnych potentatach finansów świata, którzy tylko dzięki oszczędności wywalczyli sobie obecne poważne, acz nieoficjalne, stanowisko w dziejach świata. Z rozważań tych wypływa jasny wniosek, że oszczędzać musimy, że musimy zerwać z dotychczasową tradycją rozrzutności i niezrozumienia hasła oszczędności.

Budujemy nową Polskę, która musi stanąć naszą własną pracą, Polskę uniezależnioną od dyktatorów międzynarodowej finanserji, jak się to niestety obecnie przeciwnie dzieje.

Jest to praca oczywiście trudna, ale osiągalna, a w owocach przynosząca samoistność i samowystarczalność nie tylko finansową i gospodarczą, ale i mającą olbrzymie zalety wychowawcze!

Obecnie taką instytucją oszczędnościową jest Pocztowa Kasa Oszczędności (P K.O.), która przyjmuje wkłady od 1 zł. na 3% (narazie) rocznie, zaś w szkołach można nawet kupować 5, 10 i 20 groszowe znaczki P. K. O., które po dopełnieniu do 1 zł., wkłada się do P. K. O.

Niedługo, bo 31 października odbędzie się w całej Polsce „dzień oszczędności“, niechże więc każdy poświęci kilka chwil i pomyśli o znaczeniu oszczędności dla siebie samego i dla narodu, niechże mu trzeźwa wyobraźnia przedstawi konkretne wyniki oszczędności zbiorowej, dzięki której powstanie silna flota polska na Bałtyku, rozwinie się nasze lotnictwo, uniezależni się nasz skarb państwa i cały ten „cud“ powstanie tylko z dobrej woli obywateli, przy małym, ale stałym wysiłku oszczędności!

Kto się jeszcze nie zapisał do P. K. O., niechże natychmiast pospieszy do urzędu P. K. O, a tam niezwłocznie, bezpłatnie otrzyma swoją własną książeczkę wkładkową; a po roku otrzyma procent.

Oszczędność uczyni z nas „innych“ ludzi, każdy bowiem inaczej będzie patrzał na swój własny zaoszczędzony grosz, nauczy nas oszczędność systematyczności, wychowa nas na ludzi trzeźwych i praktycznych!

Budujmy nową Polskę w myśl niezawodnego hasła pracy i oszczędności:

Oszczędzaj! Oszczędzajcie! Oszczędzajmy!

Stefan Niebudek.

GMINY KLASOWE.

Razem młodzi przyjaciele... -- *A. Mickiewicz. „Oda“.*

W obecnych czasach wszyscy skarżymy się na brak ideałów, dla zdobycia i osiągnięcia których wartoby poświęcić swe siły i pracę. Skarżymy się wszyscy, młodzi i starzy, lecz niewielu tylko z pośród nas wie, że:

Tyle jest łanów odłogiem leżących,
Tyle ugorów, ludzkiej pracy czekających.

Reszta o niczem nie myśli i o niczem myśleć nie chce, nie zadaje sobie tyle trudu, ażeby znaleźć dla siebie odpowiednie pole do działania. Zadaniem więc artykułu niniejszego będzie wskazanie koleżankom i kolegom jednej z licznych organizacyj, istniejących w naszych szkołach, w której wszyscy wspólnie bardzo owocnie pracować możemy.

Istnieją w szkołach naszych organizacje, mające wielkie znaczenie społeczno-wychowawcze, wśród których na specjalną uwagę zasługują gminy klasowe, których członkami jesteśmy niewątpliwie wszyscy, od najmłodszych aż do klasy ostatniej szkoły średniej. Na czele gminy stoi wójt z dwoma innymi, dodanemi mu do pomocy kolegami: skarbnika i sołtysa (sekretarza).

Z natury rzeczy przedstawiciele ci przyjmują na swoje barki obowiązek wielki, bo odpowiedzialność za całą kla-

sę, muszę cieszyć się sympatją i zaufaniem wszystkich kolegów. Często jednak, a nawet najczęściej, wybór ten jest bardzo niefortunny. Jakżeż często zawód nas tutaj spotyka, a cierpi na tem nie jednostka, lecz całość, cierpimy wszyscy.

Wnioskiem stąd płynącym jest, że wybory dokonywane muszą być z całym rozmysłem i powagą, a nie tak, jak to się najcześciej zdarza, że wójta wybiera się ot tak dla śmiechu. Nic też dziwnego, że po pewnym, nazawsze straconym czasie, zmienia się członków zarządu i wybiera się nowych, którzy zdają się mieć program jasny i łatwy do wykonania. Lecz i ci nowi nic nie czynią. Klasa zaś patrząc na to, mimowoli obojętnieje na sprawy swej gminy, na sprawy swoje własne, gnuśnieje w bezczynności, która jest dobrem podłożem do rozwijania się najgorszych wad ludzkich: egoizmu i lenistwa. Ostateczny zaś wynik całej pracy poznać możemy z następujących słów przedstawicieli gminy, wygłoszonemi na rocznem, czy półrocznem zebraniu samorządów:

Zarząd ten trzeci (często piąty) w tym roku szkolnym nie potrafił dobrze jeszcze rozejrzeć się w klasie, nie mógł więc zająć się pracą, którąby dała pozytywne jakieś wyniki. Jest to obwijanie w bawełnę niczego; po przetłumaczeniu na język zwykły mamy: zarząd ten nie zrobił nic, bo nie potrafił. Wina tego leży po stronie przedstawicieli. Wszak ci koledzy, wybrani przez klasę, przyjęli wybór (do tego, nikt nie zmusza) i z „jasnym“ programem pracy tej się podjęli. Nie jest winą zwykłych członków (choć nie są bez winy), że praca w gminie zaledwie żółwim krokiem posuwa się naprzód, że gmina tylko wegetuje, poprzestając na tem, że istnieje formalnie. Wina leży po stronie wójta, który powinien stać ponad klasą, i w sprawach gminy na żadne względy uwagi nie zwracać, wójt musi być sędzią bezwzględnym i sprawiedliwym swych kolegów, którzy początkowo będą się dąsać i gniewać, lecz i oni wkońcu staną się dobrymi „obywatelami” tego małego społeczeństwa, jakiem jest gmina klasowa.

Wszyscy przywykną do karności i pracy dla wspólnego dobra pod przewodnictwem jednostki, której kierownictwo sami oddali. Słuchając, sami się nauczą rozkazywać i kierować innymi, którzy ich do tego upoważnią. Tyle co do wójtów, lecz nie myślmy, żeśmy wszyscy „szarzyzna“ w gminie, bez winy. Wina leży nietylko po stronie tych „ważnych“, jak się pogardliwie wyrażamy, winni w znacznym stopniu jesteśmy sami. Któż bowiem lepiej od nas potrafi drzemać, ręce założywszy czekać i nic nie robić? Któż lepiej od nas potrafi leniwie przymkniętem okiem patrzeć na klasę, na ogół? Któż są ci ludzie, zdziwieni zapytamy. To jesteśmy my, my, którzy sami w siebie wejść nie potrafimy, ażeby w zwierciadle duszy, jeszcze nie zupełnie zepsutej, ujrzeć odbicie, ujrzeć wsrętny obraz naszych czynów. To my jesteśmy, których oko w oko, w pół śnie przymkniętem, zamyka się zawsze tam, gdzie się ożywić powinno.

A usta, usta te, które chełpić się tak potrafią, które tak swego pana pod niebiosa wychwalać mogą, usta, które potrafią krytykować innych, zapytane o radę, milczą lub, skupione w półuśmiechu szepczą leniwie i z trudem: — Cóż mnie to może obchodzić? Róbcie, co wam się podoba. Któż są ci ludzie z takiemi usty? — Czy jeszcze nie wiesz droga koleżanko i ty kolego? To jesteś ty, to ja, to jesteśmy wszyscy. Taki jest obraz członka naszego uczniowskiego społeczeństwa.

Żywię jednak nadzieję, że są jeszcze tacy, którzy zrozumieją, że wszystkie kółka, koła, kółeczka, samorządy, gminy nie w tym celu, ażebyśmy sami się oszukiwali, nie w celu demoralizowania i zarażania niechęcią do pracy innych.

Widzę nas wszystkich budzących się z letargu, widzę nas ślubujących poprawę.

Zabierzmy się do pracy wspólnej; zakasawszy rękawy po łokcie, a zaciąwszy zęby w szlachetnym uporze, zabierzmy się dłutem i oskardem czy młotem w ręku do wykuwania własnych charakterów, które wyszedłszy z tej wspólnej

pracowni — w gminie staną się prawdziwem dziełem sztuki Mistrza, który stworzywszy światy, władając miljonami gwiazd, człowiekowi własną dał wolę.

Zobaczycie, jak to łatwo stworzyć i posiadać dobrą gminę; radość i duma serce zalewa, gdy, komuś pokazując swą pracę, powiedzieć możesz:

— Patrz, to ja sam zrobiłem!

Nie bagatelizujmy pracy w gminie!

Nie miejmy gminy za zabawkę dla dorastającej młodzieży, lecz miejmy ją za prawdziwą kuźnię charakterów, gdyż takie jej tylko znaczenie jest prawdziwe! Zawsze jedno i to samo, czy za czasów Mickiewicza, czy jeszcze przed nim, czy też dzisiaj. (U Dominikanów w Nowogródku były gminy uczniów, którzy posiadali własny trybunał, sami sądzili spory, etc).

Młodzieży, krępowanej licznemi przepisami, regulaminami, szkoła daje trochę wolności i samodzielności w gminach klasowych, wiedząc, że ma to wielkie znaczenie wychowawcze. Gminy klasowe uczą nas bowiem życia wspólnego, uczą nas współpracować dla ogólnego dobra klasy, uczą nas dążyć do wspólnego celu jakim jest dobrobyt i potęga społeczeństwa i państwa. Gminy szkolne dają nam dyplom, z którym w ręku możemy wejść do prawdziwego społeczeństwa. Stąd wychodzą ludzie z pewnym zasobem doświadczenia i zdolności współżycia z innymi. Stąd wychodzą ludzie: nie — bez serc i bez ducha, lecz tacy, którzy wiedzą, że — w szczęściu wszystkich wszystkiego są cele.

„Razem więc młodzi przyjaciele“!

Razem w pracy w gminach klasowych! Razem w walce z naszemi narodowemi wadami, razem w zdobywaniu tych największych klejnotów wolności: samodzielności działania i własnej inicjatywy. Wiedzcie jednak, że będziemy do tego zdolni jedynie przez pracę w gminie!

S. J. G. P. H. S.

WŁADYSŁAW REYMONT.

1868 — 1925.

Niech ta strzylają... Komu straszno, niech ucieka, mnie pilna orka wypadła. Ja ta na swojem siedzę...

Nagle trafiony kulą sprostował się, rozkrzyżował ręce i padł twarzą w czarną spulchnioną ziemię, jakby w matczynę objęcia. A Jasiek siał niestrudzenie...

„Za frontem“ — **Wł. Reymont.**

Urodził się Reymont w roku 1868 we wsi Kobiele Wielkie pod Wolbórką (niedaleko Łodzi), jako syn organisty. W surowym rygorze przez ojca wychowany, nie zaznał on rozkoszy dzieciństwa — później przez długie lata nie opuszczał go żal za utraconem bezpowrotnie szczęściem. Pierwsze nauki pobierał w domu i sam uzupełniał swą wiedzę czytaniem książek. W 12-ym roku życia czytał już dzieła Mickiewicza i Słowackiego, w parę lat później niekłamany zachwyt budziła w nim „Trylogja“— Sienkiewicza. Do szkoły uczęszczał bardzo mało, pomimo tego zasób jego wiadomości był duży.

Mając lat 17, opuszcza Reymont dom rodzinny i oddaje się pracy zarobkowej na drodze W. W. w charakterze starszego robotnika. W młodzieńcu zaczynają budzić się pierwsze marzenia o świecie szerokim; skutkiem tego rzuca urząd na kolei i udaje się do Częstochowy. Tu postanawia przywdziać suknię Paulina.

Dostawszy się jednak w sidła teozofów-illuministów, oraz ulegając wpływom teatru, rzuca klasztor i przystaje do trupy aktorów, z którą wędruje parę miesięcy. Rzuca wkońcu i to zajęcie i wraca na kolej W. W. i uzyskawszy posadę w Skierniewicach, na stałe tu pozostaje; już tu zwraca na siebie uwagę, dzięki swym raportom, zakrawającym bardziej na nowele, niż na proste sprawozdania służbowe. W roku 1893 wydaje pierwszą nowelę „W jesienną noc“, poźniej powstają powieści, które ostatecznie mu jednają rozgłos.

Do najwybitniejszych dzieł jego należą: „Chłopi“, „Ziemia Obiecana“, „Fermenty“, „Komedjantka“, „Pęknięty dzwon“ i t. d.

Przyszedł na świat i wychowywał się Reymont w środowisku, które w bardzo ciasnem kole aspiracyj żyło, które bodaj wcale nie odczuwało jarzma niewoli politycznej. Od kołyski patrzył Reymont,

niby w otwartą księgę, w życiu tej specjalnej grupy ludzi, przejrzał je nawskroś, zamknął w sobie i utożsamił.

Ta dziwna grupa ludzi żyła w kole swej tradycji i swoją pierwotną bezwładnością. Patrzał, jako młody, kilkunastoletni chłopak, na okrutną walkę z naturą, na wielkie, fizyczne cierpienie ludu, lecz nie widział rozpaczy, lamentu. W tych warunkach kształtowała się, zdala od obcych wpływów, jego samorodna twórczość. — W ciasnej chałupie, o glinianej podłodze, o małych oknach, pod słomianą strzechą wyrastał bujny od natury talent, siła twórcza i niepohamowana, dążąca do przesady wyobraźnia.

W obliczu nieustającej walki ze starą boginią Demeterą, w skwarze znojnej pracy, owych zapasów krwi i mięśni, wrodzony żywioł tworzenia potężniał i tworzył coraz gorętszą żądzę poznawania i coraz ostrzejszą obserwację.

W tych warunkach ukształtował się duch tego spokojnego epika, którego wzrok od świata zjawisk obserwowanego szedł do głębi, do rzeczy samej w sobie, który w człowieku i naturze dopatrywał się jednej statycznej nieruchomości, a dla którego nie istniał człowiek—bez natury. (W tym duchu pisane dzieła należą do największych).

W prostych nader warunkach wychowany, Reymont prosto, a przez tę prostotę poważnie patrzył na świat, a nie zatracił tej prostoty, gdy wkroczył w dziedzinę zjawisk irracjonalnych, zjawisk życia wewnętrznego. Dziwna religijna determinacja i pogodzenie się z ustawionemi prawami dla ludzkiej wiedzy bije z jego dzieł.

Reymont wprawdzie do gruntu przejrzał i rozważył życie ludzkie, on wobec żadnej sprawy obojętnie nie przeszedł, lecz nie szemrał przeciw bezowocności ludzkich dociekań, ani nie burzył raz ustanowionych dla ludzkiej przeciętności granic. Nie był Reymont intellektualistą, on prostym „chłopskim rozumem” rozwiązywał ważne zagadnienia życia ludzkiego. Poznał więc dzięki temu życie nie hypotetycznie, lecz kategorycznie, nie umysłem, którego przyrodzoną cechą jest niezrozumienie życia, lecz instynktem, podług samej postaci życia wymodelowanym, a ujmującym życie w jego realnej podstawie.

To pozwoliło Reymontowi rozważać zagadnienia irracjonalne.

O naturalizm nie można Reymonta posądzać: zbyt zgodnie z wewnętrznem przekonaniem wytacza mu walkę w „Fermentach”.

Ten czysty, chłopski realizm dał podwaliny pod prawdziwą, zdrową wyobraźnię, która wszelako nie zna fikcji, mistyfikacji lub chorobliwej imaginacji. Dzięki tej wyobraźni Reymont dążył do poezji, jednak czuł pragnienie poezji mocy i siły. Realizował więc tylko te postacie, w których czuł siłę i moc i wolę w kleszczach zamkniętą.

Postacie te kreślił z umiarkowanym patosem.

Tkwi w nich dziwna niepohamowana pasja, zarówno w bólu, jak i radości, tkwi dziwny, posępny upór... Żywioł mocarności zaklął Reymont w te ponad miarę Fidjasza zakrojone postacie. Gdy życie idzie swym niepohamowanym rytmem naprzód, one nie chcą dreptać w miejscu. Czuć w nich ten pierwotny życiowy, a zróżnicowany między gatunki rozmach, jest w nich osobowość, kojarząca w sobie cechy i siłę całej rasy, a nie indywidualności. Tem poczuciem stadnem — oni są niespożyci.

Jedno, co nas swą epicką brutalnością razi, to doczesność ich dążeń. .

Naturalna, a umiarkowana zmysłowość wyciska na nich piętno rzeczywistości... Te zdrowe, jędrne postacie bohaterów wplótł Reymont w niemniej realny, a treściwy obraz życia. Życie to, to nie teatr, gdzie rozgrywa się tragedja bytu, kończąca się tylko razem z życiem, to nie absurdalna ruchliwość bez celu, nie życie mody, życie nawyknień, to nie Hobbesowskie „bellum omnium contra omnes”, nie melancholja słabości i bezwoli, nie scena nagich pod dominami życia arlekinów ideału...

Życie u Reymonta — to niewyczerpana księga zagadek, tajemnic. To niezależna siła, wieczne trwanie, wieczne wgryzanie się w przyszłość, to trwanie jednego i tego samego rozmachu życiowego.

Kilka drobnych namiętności rozprządł Reymont na miljardy strun i na tej lutni wyśpiewał pieśn życia, siły, ruchu, reminiscencję prastarej pieśni Zaratustry, która z pod jego palców wyszła szczera, a tak prosta, a tak uległa. „Kochajcież życie, aby was i ono kochać mogło" — to treść tej pieśni. Reymont stał się bardem życia, ziemi. Oto, czem nas pociąga twórczość Reymonta. Lecz odczuć to i zrozumieć mogą tylko dusze zdrowe.

Tę niespożytą siłę życia odtwarza Reymont w swych wszystkich utworach od „Fermentów" do „Ziemi Obiecanej". W tej ostatniej dusza polskiego „Menchestru"—Łodzi jest wiernem odwzorowaniem groźnej potęgi życia. Utworem, w którym świadomie Reymont apotezuje życie to „Chłopi".

„Chłopi" — to „Te Deum" na cześć matki-ziemi wyśpiewane..

„Chłopi" — to epos o chłopie, który znaczy ziemia i natura.

„Chłopi"—to wieś, chałupa, stara na polu grusza, pochyła — to świat Reymonta.

Chłop u Reymonta — to skarbnica wiary, tradycji, obyczajów, to siła żywiołowa, to wola nieugięta, żelazna, to upór groźny, to słodka „ckliwość". Lecz chłop — to uosobienie egoizmu, to brodząca w zabobonie zaciekłość, lecz niczem niepohamowana siła.

Nic go nie zmoże, nawet i natura; nawet śmierć się namęczy nim tę rogatą duszę z ciała wywlecze. Ziemia jest dla niego środkiem i celem, poezją i jedynym przedmiotem miłości.

Gdy koń padnie, on pazurami ziemię zorze, a posiać musi... Boryna, który nieprzytomny, konający sieje swą ziemię, Michał Kozioł, wśród gradu kul orzący swój zagon — to chłop Reymontowski.

Oto Reymont — poeta chłopski.

Jedno tylko, co nieprzyjemnym zgrzytem odzywa się w twórczości Reymonta — to jego powieści historyczne: „Ostatni Sejm" i „Rok 1794".

Niech się unosi nad niemi cudzoziemiec, niech roztkliwia ich styl „baroccowy" krytyka estetę. Powieść ta czującego Polaka nie zachwyci nigdy. Gdy Polska konała pod butem obcego żołdaka, a śmiechem sylenów rozbrzmiewały salony arystokracji — Reymont dał temu obrazowi tło, lecz istotę obrazu zagubił. Zagubił swą myśl w piknikach, festynach, wystawę dworu, przygniótł treść obrazu stosem impresjonistycznych obrazków. W formie zatracił prawdę historyczną.

Tematy historyczne Reymonta są „auto da Fe" jego twórczych sił. Chwile upadku Rzeczypospolitej, krwawych hetakomb narodu czekają na pióro Homera polskiego.

Zbłądził Reymont w swej twórczości, gdy podjął się tematu htstorycznego. Do tego potrzebny jest zmysł odczuwania prawdy historycznej, umiejętność wyodrębnienia tejże od tła.

Ten błąd bynajmniej nie wpływa na ocenę twórczości Reymonta. Bowiem był on dla nas i zostanie tem, do czego został powołany,—poetą ziemi.

Z. F. G.P.H.S.

DO CZEGO DĄŻYĆ?...

Do czego dążyć? Oto kwestja, która dominuje obecnie ponad wszystkiemi innemi w życiu młodzieży szkolnej. Coraz to mocniej młodzież zadaje sobie to pytanie i nie umie odpowiedzieć. Nie ma obecnie w szkole żadnej wielkiej idei, żadnego silnego porywu, któryby poruszył uczniów, natchnął ich energją i skierował na szerokie tory. Organizacje społeczne, kiedyś świetnie rozkwitające, obumierają wskutek braku zainteresowania się niemi. Nawet różne „mody" jn. p.: sport, szachy, radjo i t. p. zanikają, a na ich miejsce nie zjawiają się żadne nowe.

Potrzeba koniecznie jakiegoś wielkiego celu, potężnej idei. I młodzież to rozumie. Bynajmniej nie śpi. Przeciwnie żywo się krząta. Tworzy kółka, czy to wzajemnej pomocy, czyto wspólnych zainteresowań, czy jakiekolwiek inne.

Do pracy w tych kółkach młodzież zabiera się ochoczo, bo słusznie sądzi, iż tam znajdzie jakąś pracę ideową, jakiś szerszy cel. Wprawdzie przyczyna tego tak licznego wstępowania i tak żywego zainteresowania się temi organizacjami być może nie u każdego jest jasno skrystalizowana, jednak przeważnie każdy podświadomie choćby czuje potrzebę pracy organizacyjnej.

Ale te kółka, te organizacje wszelkiego rodzaju nie dają młodzieży żadnego wyższego celu.

Dawniej w czasie, gdy Polska jęczała pod jarzmem zaborców, młodzież miała piękny, jasny, potężny cel: oswobodzić Polskę. I brano się do tego w ten sposób, iż zawiązywano tajne kółka, organizacje, bądźto bezpośrednio bojowe, bądźto takie, które miały za cel niesienie oświaty między lud, bądźto tworzenie kadr młodzieży, przyszłych bojowników duchowych Polski. Wszystko zaś zmierzało do jednego celu, do oswobodzenia Ojczyzny. Później, gdy już Polska otrzymała niepodległość, trzeba było walczyć o jej utrzymanie. I nanowo młodzież szła z zapałem do pułków ochotniczych. Zaś parę lat po zawierusze wojennej trzeba było organizować społeczeństwo, czy to w kraju, czy w słabszej mierze w szkole. Wreszcie nastąpił ład i spokój. Młodzież znowu znalazła się wobec zagadnienia celu swej pracy. Chwilowo celu nie było, wobec czego rzucono się w wir przyjemności. Lecz wkońcu i tego nie starczyło. Nastąpił niejako przesyt.

Starsze społeczeństwo zrozumiało ten objaw należycie. Zaczęto też nagwałt szukać idei dla młodzieży. I stwarzano różne ideje, różne hasła Jednem z takich haseł było hasło „Pracy nad rozwojem Polski”. Hasło to bezsprzecznie piękne i wzniosłe, młodzieży nie pociągnęło za sobą. Dlaczego? Oto dlatego, iż ono jest dobre dla ludzi starszych, bardziej zrównoważonych i wytrwałych, a nie dla młodzieży, która potrzebuje hasła porywającego ją. Zresztą każdy z nas dobrze wie, iż spełniając swe obowiązki szkolne należycie, najlepiej pracuje nad rozwojem Polski.

Spostrzegłwszy to, starsze społeczeństwo wysunęło bardziej konkretne hasło: „Promieniowania osobistego”, to znaczy takiego doskonalenia swej inteligencji, urabiania tężyzny duchowej i altruizmu, by móc poprostu promieniować z siebie na otoczenie swą kulturą wewnętrzną. Hasłem tem, z punktu widzenia wyrobienia w sobie tężyzny duchowej, zajęło się harcerstwo, jednak traktując to zbyt jednostronnie i nieraz zbyt rygorystycznie nie odpowiedziało swemu zadaniu. Jedynie jednostki przejęły się tem wezwaniem, które zapewne dzięki, zbyt małej „reklamie” nie znalazło szerszego echa wśród uczniów. Równocześnie pojawiło się hasło początkowo bardzo popularne hasło prac na terenie spółdzielczości.

To hasło odrazu się spopularyzowało, dzięki swej konkretnej formie i olbrzymiemu polu pracy. To też jednostki energiczne zaczęły organizować samopomoce uczniowskie i inne temu podobne organizacje. Pociągnęli oni wówczas ogół swym zapałem i potęgą swej idei Później jednak, w miarę coraz lepszego prosperowania organizacyj, gdy pierwsi założyciele wystąpili, zaczęto tylko się interesować stroną praktyczną tych instytucyj, to znaczy stroną czysto gospodarczą, zapominając, iż w ruchu ideowym teorja ma równe, jeśli nie większe walory, niż strona praktyczna. Poprostu całą teorję, całą ideowość samopomocy uczniowskiej rzucono do lamusa.

Oczywiście wywołało to wkrótkim czasie brak zainteresowania się spółdzielczością w ogólności, a samopomocami w szczególności.

Obecnie zaś starsze społeczeństwo milczy. Żadnej nowej idei niema. Coraz też boleśniejszem staje się to pytanie: „Dokąd dążyć. Jaki obrać cel?”

Kwestji tej nie rozwiązuję tendencyjnie, pragnę bowiem, by ta moja praca nie pozostała bez echa, lecz była tematem do dyskusyj na łamach tego pisemka. Dyskusja ta, jak sądzę, będzie bardzo ciekawą i bardzo na czasie. Kończę więc streszczenie tematu w formie pytania: Dokąd dążyć? i oczekuję rychłej odpowiedzi.

J. Bugajski
G. R. T. kl. VII.



Jeszcze nie przebrzmiały w Częstochowie echa wielkiego Kongresu Eucharystycznego, który zgromadził w naszem mieście paręset tysięcy ludności. Ilustracja powyższa przedstawia olbrzymi pochód na tle bramy triumfalnej, zdążający do Katedry.

TĘCZOWA BAŚŃ.

(fragment)

Co dnia o późnej godzinie, gdy noc słała się już na dobre, Hieronim kończył swe prace astronomiczne i odpoczywał. Sumiennie porządkował wówczas notatki i wykresy na półkach niewielkiej swej izdebki. Książki wstawiał w odpowiednie miejsca i dopiero tak się uporawszy z nauką, siadał gdziekolwiek na tapczanie, czy przy oknie i marzył. Były wówczas godziny, w których się wcale nie poruszał wlepiony, wpatrzony całą mocą swych szarych, pozbawionych wyrazu oczu w jakiś punkt na podłodze, czy ścianie On to zwykle nazywał odpoczynkiem. Ale doprawdy trudno byłoby określić tym wyrazem to, co wówczas przeżywał Hieronim. Były to raczej godziny absolutnej kontemplacji, szalonego rozmarzenia, kotłowaniny myśli, od których głowa zdawała mu się gorzeć i drzeć w najtajniejszych wiązaniach. Spracowana myśl latała wskroś wieków od astronomów Egiptu, od systemu Ptolomeusza po epokowego Kopernika, Newtona i innych. Konglomerat określeń i pojęć mieszał się z niejasnym, ale coraz potężniejszym promykiem nadziei, że i on wreszcie coś znajdzie,coś dorzuci.... a może. .. może... rozwiąże ogromną tajemnicę Nieznania... Od szalonych szatańskich myśli coś radowało się w nim i coś drżało, jakby przeczuwając coś. . i lękając się czegoś ..

Zwykle po takich godzinach zrywał się jak nieprzytomny, coś gadał z sobą, coś mamrotał, wreszcie rzucał się na tapczan i zasypiał.

Tak było i ostatniej jego nocy, jaką spędził w swej małej izdepce. Jak zwykle po uporządkowaniu i skończeniu swych prac oddał się wytężonej kontemplacji. Początkowo spacerował po izbie, ale, gdy jak codzień buntować się w nim jęło wszystko, otworzył naoścież okno i całą postacią wychylił się nazewnątrz. Noc była ciemna, wygwieżdżona jedynie srebrnym błyskotem gwiazd, upojna majowych ziół oddechami obrzękła pasmami wiotkich mgławic, co spływały gdzieś... z nad dolin. Cichość jakaś wielka, a kojąca leżała na tych gruntach czarno — smolistych, drgała i wieszała się zczerniałego listowia drzew, obijała o niebo granatowe tak, że do uszu Hieronima dochodziło wyraźnie poszeptywanie cichuśkie strumienia, sączącego się w pobliżu i zlekka przytłumiony chrobot spadających wód wodospadu.

Słaby wietrzyk kołysał gałązkami bzu, kładąc jego bujne, a zimne listowie na rozpalone czoło Hieronima, na jego twarz rozżarzoną i ręce skrzyżowane na piersiach. Miłujące listki obcałowywały miejsce za miejscem, coś szumiąc z cicha .. coś szepcząc... do siebie... i do niego.

Ale Hieronim nic już nie słyszał i nie widział, bo był już duszą daleko .. hen daleko...

— — — — — — — — —

Sen — li to czy jawa?

Z mroczych dali, z mgławicznego pyłu, z tysiąca, miljona, miljardów gwiazd coś powstawać poczęło i rodzić się zdumionym oczom uczonego. Coś poczęło zgarniać w tej jednej godzinie mgławiczny pył, wszechświat cały i tworzyć z nich jedność, Całość. Szło wszystko. Szły drobniutkie gwiazdki, satelity, wierne komety z czerwonemi kitami, olbrzymy, masy całe z wielomiljonowych dali. Iść to poczęło, walić się, gnieść i skupiać. Wszystko... wszystko...

Biedny Hieronim skurczył się, jakby chciał zniknąć, skryć się przed czemś, co się dopiero pokazywać jęło. Oczy zwarł, by nic, by nawet zdziebełka z tego, co się działo, nie widzieć.

A łoskot, a huk rósł, potężniał, mocarniał, świat obejmował, świat wypełniał. I nagle... nagle wszystko ucichło. I wtej przerażająco — smutnej chwili światów zaniemówienia Hieronim usłyszał jakby do niego, jakby w jego stronę skierowany łagodnie — gromowładny głos.

— Pójdź —

Chciał się oprzeć. Nie mógł. Poderwało go coś, że biegł, leciał, płynął, unicestwiał się. Potem zdało mu się, że

się gdzieś koziołkami staczał prędko... z furją... Potem i tego zapomniał, bo mu się nagle wszystko mięszać, topnieć i grząść w sobie poczęło.

I tylko pamiętał, by oczu nie rozewrzeć bo mówiło mu coś i szeptało, że piekło może zobaczyć.. Pamiętał o tem i ze wszystkich sił ściskał gorące, obolałe powieki. Byle nie otworzyć.., nie otworzyć.....

— — — — — — — — —

Oprzytomniał dopiero w jakiejś dużej sali. Na ścianach, na półkach leżały tu długimi szeregami najrozmaitsze dłóta i młoty. Gdzie niegdzie zwisały fartuchy robocze jedne nowe, inne połatane już. Pośrodku zaś sali leżał duży złom sino żylnego granitu o kanciastych nieforemnych kształtach. Leżał pochylony ku niemu ciężki, wstrętny. Właśnie Hieronim oglądał go ze wszystkich stron, gdy nagle, skądś nie mógł zrozumieć skąd, odezwał się ów przytulny, przymilny, a rozkazujący głos.

— Synu! Weż dłóta i młoty i kuj swój granit. Ogładź go.

Z początku buntować się jął. Jakto? Więc miałby tak pracować? On.... miałby kuć. Dla kogóż zresztą? Dla kogo? Ale wnet coś jakby go pchnęło, zatrzęsło nim. A zresztą cóż mi to szkodzi tak głupią rzecz wykonać... Prędko wezmę się do roboty, a jeszcze prędzej skończę — pomyślał.

Złapał pierwsze lepsze dłóto i mały, niezgrabny młotek. Zaczął od dołu, bo rozumował, że będzie to najcelowszem.

Prasnął z miejsca żelazem, że zatrzęsło się, zajęczało głucho dłóto, ale ni kawałeczek granitu nie odpadł.
Prasnął drugi raz. To samo. Trzeci... ni drgnęło. Czwarty... jękło i z suchym charkotem złamało się żelazo. Już wściekły, z tym dawnym nieprzytomnym ognikiem w oczach złapał pierwsze z brzegu i kuć począł naoślep i walić bez celu w zimny i spokojny kamień Ta martwota i ten dziwny spokój (nadludzki) granitu burzyły go najwięcej. Za każdem uderzeniem zdawało mu się, że wybija jakieś okropne zębiska w tej olbrzymiej, bezwyraźnej, a tak szyderskiej gębie granitu. Więc walił, żeby jak najwięcej... jak najwięcej... żeby może obezwładnić, zdusić, zgnieść tę szaloną wyniosłość spokoju Ułamki i odpryski raniły go po całem ciele. Czuł, że z twarzy sączą mu się małe kosmyki lepkiej, gorącej krwi. Pot spływał szerokiemi mętnemi bruzdami i zalewał mu oczy, ale on nie przestawał ryć. Czasem, gdy w chwilach większej świadomości stawał mu wyraźnie w umyśle pierwotny rozkaz—Ogładź go, — a on porównywał go ze swą pracą, ogarniało Hieronima jakieś przykre uczucie zniechęcenia, niemocy. Wreszcie w czasie jednej z takich chwil rzucił już prost nieprzytomny wszystko w kąt i spracowany, spocony zwalił się na podłogę.

Jak długo tak leżał, dobrze już nie pamiętał. Obudziło go, a właściwie wyrwało z odrętwienia czyjeś wejście, czyjaś obecność. Przymknął oczy, bo mu się nagle zdało, że ów ktoś ogląda tę niby pracę, a nawet... nawet... podnosi i układa porzucone przez niego przyrządy. Wstyd, okropny wstyd zatrząsł nim, ale nie rozwarł oczu. Tylko pragnął, tylko pożądał... by ów ktoś odszedł sobie raz już na zawsze. Jakoż i odszedł. Ale skądś gdzieś z za ścian, z za powały zadrgał znowu ów łagodnie — gromowładny głos.

— Pójdź —

Otwarły się drzwi do następnej, olbrzymiej sali. Hieronim, jak zwykle, pchany czemś i przez kogoś poszedł. Swięty, cudowny uderzył go widok. Szeregi pracowników i pracownic w odświętnych strojach obrabiały takie same, jak Hieronima, marmury. Jedni dopiero poczynali, drudzy już kończyli. Jedni śpiewali radośnie, drudzy wpatrzeni w coś uśmiechali się święcie i pracowali. A u wszystkich znaczyło się jakieś nieziemskie, nabożne skupienie, powaga i spokój. Hieronim szedł przed siebie nie trwożliwy, ale nieśmiały, rozumiejący doskonale, że razi tu wszystko i wszystkich swą obecnością. Przemykał się, jak cień, jak złodziej. A gdzie przeszedł kwiatki, które tu rosły, usychały i padały i jeno naga ziemia zostawała. Sam własnych kroków

począł się lękać. Tamczasem doszedł do ostatnich pracowników. Ci już kończyli swe cudne, jakąś niebiańską pięknością tchnące dzieła. Każdy i każda z nich brodzili tu wśród istnej powodzi najśliczniejszych kwiatów. Za każdem choćby najlżejszem uderzeniem ich dłóta tryskał konchą perłową coraz nowszy kwiatek, coraz piękniejszy

A gdy który z nich skończył, wówczas wszyscy przestawali pracować i żegnali spracowanego robotnika, odchodzącego szpalerami z kwiatów, z naręczem kwiatów ku jakimś światłom gdzieś... w dali

I Hieronim chciał tam iść, ale nagle wszystko położyło się przed nim i poczęło go pchać i spychać gdzieś... w dół... w mrok. Nie mógł się oprzeć. Spadał.

— — — — — — — — —

Gdy przebudził się, była jeszcze noc. Bez leżał na nim i całował go... i szeptał mu... Chwilę klęczał nieruchomy, jakby zgarniając myśli i przypominając sobie wszystko.. wszystko... Potem odszedł od okna, zgasił ogień i myślał, czyby nie spalić wszystkich swych książek i dzieł, ale rozmyślił się i wszystko zostawił w spokoju. Potem ubrał się, przymknął okno, zamknął na klucz izbę i wyszedł. Zstępował w doliny na nowe życie.

J. K. G. P. H. S

ZAŚLUBINY MORZA.

Noc była mroźna, a księżyc ciekawy
Pochodnię srebrną topił w morza fale.
Wiatr świszczał szalał, czasami zaś łzawy
Gwiazdkami śniegu gonił po krysztale.
Przypadał często do Bałtyku fali,
Szmer słychać było — cicho coś szeptali.

Już morze piersią żywiej poruszyło,
Tysiączne srebra w pląsach zaigrały,
Tętnem mieszkańców i radością biło
- Ciekawość, - mając z eteru płaszcz cały,
W locie powiewa tchnieniem myśli lotnej,
Jakby gdzieś snutej na wyspie samotnej.

Wiatr, księżyc niosą fali wieść radosną,
Ciekawość leci po morza topieli —
Morze radosne, jakby słodką wiosną,
Gdy igrać mają z różami anieli —
Dziś jeszcze szumią lasy ośnieżone,
Wnet nie odtają bagniska zwarzone.

Wszak błyśnie wprawdzie światełko w kontynie,
Puszcza zanuci pieśń do Światowida,
Z wiatrem ryk zwierza szybko się rozpłynie
Czyż morzu radość to w noc zimną przyda?
— Coś innego widział dziś księżyc ciekawy,
Inną wieść przyniósł wiatr śnieżysty, żwawy.

Tam od południa podąża gromada,
Przybrana w skóry i kołpaki rysie;
Wielu na koniach broń błyszczącą włada,
Kilku na przodzie skóry ma tygrysie.
W złocistej zbroi mąż zaś im przewodzi,
Usta ma krzywe, z Chrobrego pochodzi.

O wielki królu, co w trudzie i boju,
Polskę potężną, jak tytan, budujesz
I tu doznajesz i chłodu i znoju,
Gdy ziemię Prusów pogańską hołdujesz;
Podążaj rychlej do czarnych wód brzegu,
Rumaka swego nie powstrzymuj w biegu!

Cicho, jak duchy, gród Soka — minęli —
A z morza radość, aż pod nieba bije,
Już zdala błyszczy w nieskalanej bieli.
Drużyna mężna za królem się wije.
Słońce tymczasem wspaniale wschodziło,
Rycerzy, — morze swym blaskiem złociło.

Stanęli na brzegu w milczeniu głębokiem,
Radość im ciężkie podniosła pancerze
Każdy spogląda dumnem, władczem okiem;
Gdy w surmy zagrać kazali rycerze,
Szczerbcem Chrobrego król w fale zamierzył,
Na wieczność zaślubin uderzył.

J. Kocznur
G. R. T.

Z WIEKÓW WIEŻYCY...

(W setną rocznicę „Konrada Wallenroda“).

Z wieków wieżycy odzwały się dzwony
I głos ich z piersi śpiżowej wydarty
Wybiega, rośnie i na wszystkie strony
Pierzcha—na części tysiączne rozdarty,
Przebiega szybko przez polskie zagony,
Na skrzydłach białych, chyżych rozpostarty,
Woła, co wieków obwieszcza wieżyca,
Że „Wallenroda“ setna dziś rocznica.

Cicho strumyki po dolinach dyszą,
I cicho szemrzą lasy, gaje bory,
I błękit nieba osłonił się ciszą,
I stawy cichsze wiodą rozhowory,
I bez szelestu chmurki białe wiszą,
I ciszej płynie w górze wietrzyk skory,
W zadumie wielkiej cała trwa przyroda,
Bo dziś rocznica setna „Wallenroda“.

Lecz tam, gdzie Niemen fale toczy sine,
A nad brzegami gaj wciąż szumi stary,
Patrząc na rzeki błękitną głębinę
I tam, gdzie dzisiaj Marjenburg szary,
Z zamku dumnego zmieniony w ruinę,
Sterczy, jak dowód sprawiedliwej kary,
Tam głosem dzwonów znowu przywołana,
Powraca przeszłość, dawno zapomniana.

Z łoskotem stare pękają mogiły,
Piasek się sypie i groby podziemne
Otwiera z szumem. Trumien szereg zgniły,
W prochy rozpadły — postacie tajemne,
Które w grobowcach o wieczności śniły,
Rzucają na świat, wybiegają ciemne,
Lecz w blasku słońca złotego jaśnieją,
Barw nabierają, rosną, olbrzymieją.

Błyszczą i świecą szyszaki, puklerze,
Szczęk zbroic w wieczór rozlega się suchy.
To są krzyżowi polegli rycerze.
Tam znów przybrani w baranie kożuchy,
W kołpakach lisich litewscy żołnierze,
Pośród wojennej legli zawieruchy.
W przykładnej-ale już pośmiertnej zgodzie
Zdążają wszyscy w ogromnym pochodzie.

Idzie Aldona, niby anioł biały,
Zesłany na świat z niebieskiego grodu,
Z harfą podąża Halban osiwiały,
A obok książę Litwinów narodu,
Zdradziecki Witołd, w sojuszu niestały
I wreszcie obcy, z nieznanego rodu,
Przybyły do Prus z obcego zagonu,
Konrad Wallenrod, wielki mistrz Zakonu.

Idą, gdzie w blasku słońca pozłacany
Wawel spogląda na polską ziemicę,
Gdzie wciąż dumają stepowe kurhany,
Gdzie groźnie patrzą strome Tatr wieżyce,
Gdzie Bałtyk siny białe ciska piany,
Gdzie odprawiają modły czarownice.
Idą, by wspomnąć polskiemu ludowi,
Że dziś należy złożyć hołd wieszczowi.

O! Wieszczu! Uczuć Twoich huragany
Padły na liry poetyckiej struny.
Instrument uczuć wylewem smagany,
Dał potężniejszy głos, niźli pioruny.
Patrjotyzmu iskrą podniecany,
Żądzy wolności porozpalał łuny
I obejmując wszystko pieśni dechem,
Gromkiem się w sercach polskich odzwał echem.

I przez wiek cały życiodajne soki
Pieśni Twe w serca zdrętwiałe wlewały,
Duszy narodu zabijały mroki
I ją w promienie słońca ubierały.
I choć przelanej polskiej krwi potoki
Kilkakroć ziemię lechicką zraszały,
Zerwał się naród i skruszył okowy
I wstał wolności swej bronić gotowy.

Dziś, gdy niewoli czarne pierzchły chmury
I odsłoniły błękitu równiny,
Gdy potem słońce wzeszło na lazury
I oświeciło nieba obszar siny,
Kiedy wolności anioł srebrnopióry
Wzleciał nad polskie lasy i doliny,
Hołd Ci należny składa Polska cała,
Cześć Ci i chwała!

J Pogorzelski
G. P. T.

FRAGMENT Z ŻYCIA OBOZOWEGO.

Obiad. Dochodziła godzina dwunasta, nasza kompanja wracała z ćwiczeń. Wszyscy zmęczeni, głodni, spragnieni, to też nikt nie miał humoru Cisza panowała w szeregach, bo nawet śpiewać nie miano chęci. Wśród powszechnego milczenia dało się jednak słyszeć skądś zprzodu lub z poza siebie: Kumoter, jak myślicie, co będzie dziś na obiad?

Albo zupa „grochowa“, albo zielona t. j. szczawiowa, albo krupnik — jedna z tych — brzmi odpowiedź.

Właśnie, ale która?

Im bliżej obozu, tem więcej kompanja zyskiwała na humorze, tem częściej słyszało się dysputy nad kwestją menu bliskiego obiadu. Nic dziwnego, od chwili spożycia śniadania kompanja spędziła 5 godzin na powietrzu w ciągłym ruchu. Obecnie czekał ich w obozie sprawiedliwie zasłużony obiad. A obiad w obozach — to punkt kulminacyjny dnia. Ledwie kompanja dostała rozkaz „rozejść się“, ledwie każdy zdążył uwolnić się od karabinu, plecaka, pasa i solidnej roboty bucików 4-ro kg., już chwytał za narzędzia, służące do obiadu. Jako człowiek kulturalny, a więc hygieniczny, najprzód spojrzał, czy nie były brudne. O ile były jak zewnątrz, tak wewnątrz pokryte warstwą kurzu, a było tak zawsze, bo każdy namiot to istna jego wytwórnia, dmuchnął raz, drugi, wytarł „połą“ harcerki—gotowe. Następnie ustawił je w pogotowiu na łóżku, (jedynym meblu obóziaka) i czekał cierpliwie na sygnał.

A taki już jest porządek świata, że, jak we wszelkich dziedzinach życia, przy wszelkiej pracy, tak i tutaj występują na widownie wyżej utalentowani, niż przeciętne jednostki, którzy dzierżą prym Ludzi takich w obozach nazywa się „repeciarzami“. Cieszą się oni największą popularnością i utartym autorytetem.

Widoczną cechą takiego „magika“ jest, że zamiast, jak wszyscy, dwóch naczyń, bierze ze sobą najczęściej trzy.

Przygotowanie dawno skończone. Nareszcie trąbka na obiad. W minutę kompanja stała na zbiórce.

W jadalni. Drużyny (po 13 ludzi) zajęły miejsca przy wyznaczonych stołach. Na stołach tych leżały już podłużne bochenki czarnego chleba (jeden na 4-ch). Zająwszy swe miejsca przy stole, wzięliśmy się do rzetelnego podziału chlebem między siebie. Tak oczy nasze już były wprawione, że, chociaż bez wagi, każdy chleb został podzielony na równiutkie części. Tu znów następowała chwila oczekiwania, podczas której jednak panował względny spokój, bo każdy, nie czekając na zupę, począł zaspakajać głód „koksem“ t z tym razowym chlebem z wodą.

Po takim wstępie do obiadu ćwiartka chleba znikała, albo całkowicie, albo przynajmniej lwia jej część (a przecież miała być i na kolację). Tak siedzieliśmy, dokąd nasz „mistrz“ nie krzyknął „Dawać menażki“. Znaczyło to, że kuchcik z zupą się zbliża. Ten, który krzyknął, siedział na pierwszym miejscu od tego końca stołu, w którym zwykle rozlewano zupę. Nie był on jednak zadowolony z tego, który miał rozlewać zupę. Kuchcik ten bowiem liczył b. skrupulatnie porcje i jego specjalności przy nim mu się nie udawały. Poczęliśmy się z niego śmiać, że nic z jego zamiarów, ale on twierdził, że dziś właśnie mu się „uda“. Koniec końców stanął zakład między nim i drugim, który miał apetyt na jego obiad, o porcję zupy.

Kuchcik podsunął właśnie kocioł z zupą do własnego stołu i począł nalewać, licząc. W tym momencie, a nawet wcześniej magik nasz, zwróciwszy się twarzą do nas, począł z całym zajęciem opowiadać jakieś ciekawe zdarzenie, nie zwracając uwagi na kuchcika. Zrozumieliśmy fortel. Słuchaliśmy—kuchcik liczył, ale od czasu do czasu spoglądał na opowiadającego. Ten zaś z pod oka badał napełniające się menażki. Liczba ich przekroczyła właśnie połowę, treść zaś zajmującego opowiadania dobiegła punktu kulminacyjnego. Nagle zerwał się i wskazując jakiś punkt w polu, krzyknął „pan pułkownik“; kuchcik, prosty żołnierz

zajęty opowiadaniem, czując respekt dla władzy, zwrócił odruchowo głowę w tam tym kierunku. W tym momencie zniknęła jedna z napełnionych menażek pod stołem. Mistrz repeciarz bez przerwy prawie opowiadał dalej, nawiązując zręcznie ów wykrzyknik do treści opowiadania. Kuchcik pomyliwszy się w rachowaniu, napełnił wszystkie pozostałe naczynia. Tak więc ów magik wygrał zakład i ten, który miał apetyt na dwa obiady, byłby nie jadł ani jednego, gdyby nie litościwe serce repeciarza.

Nie zawsze jednak tacy mistrzowie święcili triumf, zdarzało się, że udało im się schować porcję, ale kucharz nie zapomniał liczby napełnionych menażek i jedną zostawiał próżną. Wówczas zrepetowaną porcję musiał oddawać pokrzywdzonemu.

Po rozlaniu zupy każdy zajął się sobą. Dopiero po spożyciu jej rozwiązały się języki na temat jej jakości. Jedni ganili, drudzy chwalili, fakt faktem, że nikt nic nie wyrzucił, nic nie zostawił.

Drugie danie nie miało tylu amatorów, co pierwsze. Niem lubowali się smakosze, którzy twierdzili, że choć kasza stęchła, ale pożywna, więc byle więcej. Sąsiedzi nie żałowali im, o ile byli przeciwnego zdania.

Deser kończył menu obiadowe. Tego nie opuszczał nikt, zarówno jak dania pierwszego. Na deser dostawaliśmy podobno herbatę, jakżeśmy się dowiedzieli. (Myśleliśmy początkowo, że to obozowa czarna kawa) Że zaś w niej był i cukier, to nam wykazały mrówki, które całemi tuzinami w niej się topiły, gdy się postawiło pod łóżkiem, aby zostawić na popołudniu. (Bynajmniej nie było to powodem, aby ją wylać). Obiad kończyliśmy szorowaniem menażek w rzece, poczem następowała godzina błogiego odpoczynku.

W. K. G.P.H.S.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Od Redakcji.

Tegoroczny skład Komitetu Redakcyjnego „Świata Szkolnego“ przestawia się jak następuje:

Prezydjum Redakcji: Kurator p. Dr. H. Płodowska, redaktor kol. Zdzisław Fiuczek (gimn. państw. im. H. Sienkiewicza), sekretarz kol. Jerzy Pogorzelski (gimn. im. R. Traugutta), skarbnik kol. Dryżał (Szkoła Handlowa).

W skład Komitetu Redakcyjnego weszli: z gimn. państw. im. H. Sienkiewicza — kol. Czesław Bąk i kol. Józef Kołodziejczyk, z gimn. państw. im. R. Traugutta— kol. J. Kocznur, ze Szkoły Handlowej — kol. Gutwiński.

* * *

Z okazji przypadającej na m-c listopad rocznicy Niepodległości Państwa Polskiego następny numer „Świata Szkolnego“, który ukaże się w pierwszych dniach listopada, będzie zawierał treść, dostosowaną do tak ważnej uroczystości. Prosimy więc o nadsyłanie prac o charakterze specjalnym w możliwie najbliższym terminie.

* * *

Dział rozrywkowy od niniejszego numeru prowadzi kol. Gutwiński (Szkoła Handlowa), Niezależnie od tego wszelką korespondencję i rozwiązania zadań należy kierować pod adresem Redakcji „Świata Szkolnego“.

* * *

Ze względu na brak miejsca cały szereg prac z różnych działów zamieścimy dopiero w numerach następnych.

* * *

Redakcja „Świata Szkolnego“ zwraca się z gorącym apelem do czytelników i współpracowników o prawdziwe współdziałanie w naszej ideowej pracy.

Z Samopomocy.

Dnia 12 września odbyło się pierwsze powakacyjne zebranie Rady Przedstawicieli I Gimn. Państw. Na zebraniu był

obecny p. dyr. Płodowski, który w krótkiem, a treściwem przemówieniu ujął całokształt pracy Samopomocy na terenie gimnazjum, zachęcając w dalszym ciągu do wydajnej pracy. Z kolei przystąpiono do wyboru zarządu, w skład którego weszli: kol. Jurczyk — prezes, kol. Płazak — wice-prezes, kol. Niemierko — sekretarz, kol. Zawadzki — skarbnik. Kuratorem Samopomocy na rok 1928/29 został mianowany z ramienia Rady Pedagogicznej p. prof. Gromczewski.

* * *

Na naczelnych stanowiskach w Samopomocy uczn. gimn. R. Traugutta stanęli: kol. Franciszek Popiół (kl. VIII) jako prezes; sekretarzem został kol. Zalewski (kl. VI); skarbn. kol. Płomiński (kl. VI).

Przewodnictwo Komisji Rewizyjnej objął kol. Płomiński (kl. VIII).

Do Komitetu Redakcyjnego „Świata Szkolnego" weszli kol. Jan Kocznur (kl. VIII) i kol. Jerzy Pogorzelski (kl. VIII).

Echo udziału „Świata Szkolnego" na wystawie międzyszkolnej.

W czerwcu b. r. wydawnictwo nasze wysłało komplet numerów „Świata Szkolnego" z drugiego roku wydania wraz z ulotkami na wystawę międzyszkolną p. t. „Młoda Prasa" zorganizowaną przez ruchliwą redakcję pokrewnego nam pisma uczn. „Lot" w Nowym Sączu.

O sukcesie, jaki odniósł „Świat Szk." najlepiej świadczy sympatyczny list, jaki otrzymaliśmy od Czytelni uczenic Seminarjum naucz. żeńsk. w Nowym Sączu. Podajemy go w całości:

„Szanowna Redakcjo! Przeglądając Wasze pismo na wystawie „Młodej Prasy" w Nowym Sączu, urządzonej staraniem red. „Lotu" postanowiłam zaprenumerować Wasze **naprawdę ładne pismo** do naszej Czytelni. Proszę wiec o nadesłanie numeru za wrzesień 1928 rok. Po nadesłaniu pierwszego numeru wysyłam prenumeratę. Z poważaniem Czyt. uczenic Semin. *M.*"

Z koncertu i zabawy I Gimn.

Dnia 30 września rb. w parku Staszyca odbył się koncert orkiestry dętej I-go Gimn. Państw. Jak zwykle przeszkodził zabawie deszcz, który osłabił frekwencję tak miłej imprezy. Mimo to, od godz. 3 po poł., dźwięki doborowej orkiestry pod kierunkiem p. prof. Mąkoszy, rozbrzmiewały do godz. 6 po poł., uprzyjemniając czas obecnej w parku publiczności.

„R. H. Inżynier" w I Gimn. Państw.

W niedługim czasie, znane ze swych udanych występów, grono amatorów odegra świetną w swej treści sztukę satyryczną Brunona Winawera „R. H. Inżynier". Ze względu na treść tej sztuki i jej wykonawców, wiadomość ta wzbudziła w naszem młodem społeczeństwie zrozumiałe zainteresowanie.

Ofiary na Fundusz Wydawniczy.

Na zapoczątkowanie ofiar na fundusz wydawniczy w bieżącym roku szkolnym Komitet Redakcyjny składa 10 zł.

Ofiary na ten cel prosimy składać na ręce red. kol. Z. Fiuczka, ul. Dąbrowskiego 6, m. 2.

HUMOR.

W SZKOLE.

Nauczyciel: Nie pal papierosów, bo palenie skraca życie.

Uczeń: A moj tata pali — a dożył 70 lat.

Nauczyciel: No tak. Ale gdyby nie palił – toby miał teraz 80 lat. *(„Lot").*

NA LEKCJI.

Nauczyciel: Podaj mi Kaziu przykłady zwierząt domowych.

Kazio: (syn rzeźnika): Koń, owca, krowa, osieł, baran, kot.

— A jeszcze jakie?

Kazio milczy.

— Nie wymieniłeś najważniejszego zwierzęcia. — Powiedz mi mój Kaziu, z czego np twój ojciec wyrabia serdelki?

— Tego powiedzieć nie mogę!

— Dlaczego?

— Bo gdyby się ojciec dowiedział, toby mnie tak sprał, żebym pewnie do szkoły nigdy nie przyszedł.

Dziwnie się dziś dzieje...

Dziwnie się dziś dzieje,
W artystystycznej sferze;
Tenor śpiewa w cyrku,
Atleta w operze.
Krawiec szyje buty,
Szewc ubranie szyje,
Rzeźnik grywa w kinie,
Fryzjer statki myje.
Murarz ludzi goli,
Monter stawia mury,
Prawnik lampki wkręca,
Robiąc w murach dziury.
Pisarz stawia piece,
Zdun zaś pisze rymy,
Piekarz czyści buty,
A malarz kominy.
Mistrz dłuta, zwolennik
Fidjaszowej Muzy,
Tworzy arcydzieła,
Rzeźbiąc innym guzy.
Niema tylko zmiany,
W tym ucznia zawodzie,
Bo niesprawiedliwość
Jest u nas dziś w modzie.
Uczy się niejeden,
Do północy kuje,
A tu miast pochwały,
Zbiera same dwóje.
Nie martw się, biedaku,
Mówię ci raz wtóry,
I tak się doczekają,
Na ciebie laury.
Pocóż się przemęczać,
Zejść wcześnie ze świata,
Lepiej w każdej klasie,
Posiedzieć dwa lata.

„Pierrot“
Gimn. Związkowe.

Rzeczy ciekawe.

Morze jako źródło energji.

Jakie ilości energji można uzyskać z fal morskich? Fala o wysokości około 1,2 metra, przy głębokości morza 10 m. może dostarczyć energję, wyrażającą się cyfrą 15 koni na mtr. szerokości. Jeżeli przyjmiemy, że utrata tej energji na drodze do elekrowni wyniesie 60 proc. to ostatecznie otrzymamy na metr wybrzeża 9 koni parowych. Zakład zatem o długości 1000 m. będzie mógł zastąpić dotychczasową turbinę parową o sile 10.000 koni. Ponieważ długość wybrzeża, nadającego się pod budowę zakładów przetwarzających energję fal morskich wynosi miljony kilometrów, przeto realizując ten pomysł, ludzkość rozporządzałaby niewyczerpanem źródłem energji. Urzeczywistnienie jednakże nakreślonego planu może nastąpić dopiero po wyczerpaniu się wszystkich dotychczasowych źródeł energji. gdyż zmontowanie tych zakładów połączone jest z olbrzymim kosztem.

Motor przetwarzający energję fal morskich musi być pomyślany jako pompa, podnosząca wodę morską do wysoko położonego zbiornika, skąd spadając z powrotem na powierzchnię morza, pędziłaby zakład wytwarzający energję elekryczną. Ponieważ przy falach morskich ma się do czynienia z małemi prędkościami, a dużemi ilościami wody, to najodpowiedniejszą pompą w tym wypadku będzie rodzaj taranu hydraulicznego.

Ile znaczków pocztowych zużywa się rocznie?

Biuro międzynarodowego Związku pocztowego, mające siedzibę swą w Bernie, podaje w sprawozdaniu za 1925 rok ciekawe liczby, tyczące się ilości znaczków pocztowych, zużytych w roku powyższym przez rozmaite państwa, należące do Związku.

Na pierwszem miejscu znajdują się tu Stany Zjednoczone z 22 miljardami znaczków, przedstawiającemi wartosć 2 miljardów 700 miljonów franków w złocie. Na drugim miejscu stoi wielka Brytanja, której ludność wydała na znaczki pocztowe 840 miljonów franków złotych, trzecie zaś miejsce przypada Niemcom z 762 miljonami franków w złocie.

Ponieważ ilość zużytych znaczków pocztowych jest dokładną wskazówką rozmiaru stosunków handlowych i przemysłowych danego państwa, z liczby więc powyższej wynika, że Niemcy są, po Stanach Zjednoczonych i Angli, najbardziej handlowym i przemysłowym narodem świata.

Dalej idą kolejno: Francja, Włochy, Japonja, Austrja, Szwajcarja, Holandja, Hiszpanja. I tu uderza fakt, że maluczka Austrja stoi na siódmem miejscu, wyprzedzając wiele państw daleko większych i ludniejszych.

Na szarym końcu wykazu znajduje się Turcja, która wydała na znaczki pocztowe tylko 4,105,000 franków złotych, dając się wyprzedzić pod tym względem nawet przez wolne miasto Gdańsk, które zużyło w ciągu wspomnianego roku znaczków pocztowych za 4.215.000 franków złotych.

DZIAŁ ROZRYWKOWY.

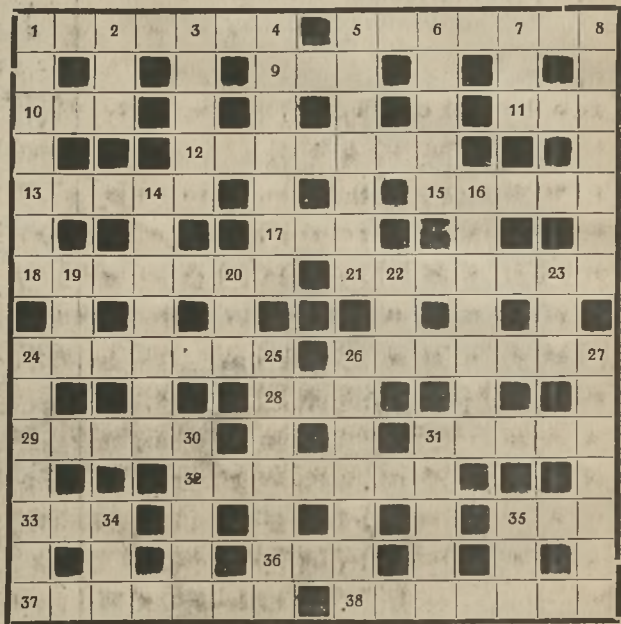
Redakcja przeznacza jako pierwszą nagrodę za dobre rozwiązanie wszystkich zadań z 1 (15) numeru „Świata Szkolnego"

„Słownik Frazeologiczny" — Arcta,

zaś za rozwiązanie poszczególnych zadań inne nagrody. Rozwiązania z załączonym kuponem i znaczkami pocztowemi w wysokości 10 gr., należy przesyłać do Redakcji „Świata Szkolnego" (Red. Zdzisław Fiuczek, ul. Dąbrowskiego 6, m. 2), najpóźniej do 25 października rb. Na kopercie zaznaczyć: dział rozrywkowy, rozwiąz. zadań

KRZYŻÓWKA.

Ułożył „SIERŻANT".



Poziomo: 1) Obraz osoby 5) Roślina służąca do wyrobu tkanin. 9) Miara angielska (wstecz). 10) Ryba. 11) Ptak 12). Przeciwstawienie od panny. 13) Część książki. 15) Momentalny ruch w wojsku (przeważnie w nocy). 17) Inaczej et cetera (skrót). 18) Wielkie miasto w Ameryce Pn 21) Członek sieci telefonicznej. 24 Inaczej „kradzież". 26. Zasłona. 28) Część głowy. 29. Rodzaj tytoniu. 31) Wiatr stały. 32. Jezioro w Ameryce 33) Rzeka w Afryce. 34) Miasto starożytne w Palestynie. 35) Trzy jez. rosyjskie. 36) Praca na Syberji dla przestępców. 37) Wielki poemat.

Pionowo. 1) Ptak wodny, na morzach lodowatych. 2) Rzeka w Niemczech. 3. Mała ryba. 4) Miejsce zasiane trawą. 5) Utwór poetycki 6) Cnota. 7) Stara broń. 8) Rodzaj pluszu. 14) Podwyższenie dla mówiącego- 16) Przyrząd do powiększenia. 19) Imię żeńskie. 20) Spokój w języku obcym (fonet.). 22) Drzewo kwiat, w 2 przyp. 23) Przeczenie w języku obcym. 24) Wyratowanie. 25) Przeciwstawienie mężczyzny. 26) Roślina. 27) Bogini. 30) roślina używana do kwaszenia ogórków. 31) Opłata za przewóz. 34) Wzlecenie. 35) Herbata w jęz. obc.

SZARADA.

Ułożył H. G.

Z podanych niżej sylab ułożyć wyrazy, których początkowe i końcowe litery czytane z góry na dół, dadzą nazwiska zwycięzców olimpijskich:

ca—dło—e—go—i—i—krzyk—kran—kie—nik—nad—niec—nik—ra—row—się stęp—sprzy—wy—y—za—zba—zor—że.

Znaczenie wyrazów:

1. Znak pisarski. 2. Imię męskie. 3. Znajduje się w kinie. 4. Narzędzie rolnicze. 5. Podział w harcerstwie. 6. Samogłoska. 7. Zwierzchnik. 8. Człowiek, biorący udział w spisku. 9. Zarządzający jakąś instytucją. 10. Pokój w gwarze ludowej.

SZARADA SYLABOWA.

Ułożył E. Suchecki.

Druga — czwarta, bardzo łatwa
Bez głowy łamania,
W dawnych czasach używany
Instrument do grania.
Pierwsza — czwarta, wyraz znany,
Lecz nie bardzo ładny,
Nieraz w kłótni, albo gniewie
Jest też wymawiany.
Trzecia — czwarta, to wzniesienie
Inaczej nazwane,
Dobrze pomyśl, a zadanie
Jest już rozwiązane
Całość: człowiek bardzo silny,
Imię jego znane,
Ale tylko o nim w bajkach,
Dużo napisane.

Kurator **Dr. H. Płodowska.** Redaktor odp. **Kol. Z. Fiuczek.**

KUPON

uprawniający do ubiegania się o nagrodę z 1-go numeru „Świata Szkolnego“ z października 1928 r. i stawania do konkursu.